Ryszard Brych

Moje wspomnienia z pracy w Gorzowie (1944–1955)

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 14, 375-398

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 14/2007

Ryszard Brych
Warszawa

Moje wspomnienia z pracy w Gorzowie (1944–1955)

Od wydawcy

Kiedy w roku 2001 opublikowałem na łamach Rocznika tekst dotyczący działalności grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu[1] sądziłem, że artykuł ten zamyka tę problematykę. Tymczasem cztery lata później okazało się, że można ją było podjąć na nowo. W roku 2005 przypadała 60. rocznica polskiego Gorzowa. Skłoniło to warszawianina Ryszarda Brycha do napisania refleksji z tej okazji. Był on członkiem wspomnianej grupy, a po jej rozwiązaniu aż do roku 1955 pracował w Gorzowie i Witnicy. Później powrócił do rodzinnej Warszawy i nie utrzymywał kontaktów z gorzowskim środowiskiem pionierów. Odezwał się dopiero w roku 2005, pisząc wspomniany list. List skierowany do prezydenta miasta we fragmentach wydrukował także „Głos Gorzowa".

Skłoniło mnie to do nawiązania kontaktu z panem Ryszardem. W rezultacie rozmów telefonicznych oraz korespondencji powstały poniższe wspomnienia. Moje zainteresowanie sprawami gorzowskimi stało się chyba także powodem, iż pan Ryszard postanowił spisać całość swoich wspomnień. Jak mnie informował w styczniu 2007 roku, są one na ukończeniu, liczą około 300 stron i jeśli znajdzie się wydawca, zostaną opublikowane.

Ryszard Brych, 1944 – zdjęcie z arbeitskarty (fot. ze zbiorów autora)

Kim jest Autor zamieszczonych poniżej wspomnień? Urodził się 25 IV 1919 r. w Warszawie jako syn Adama i Krystyny z domu Wingert. Absolwent gimnazjum B. Prusa w Warszawie (1937). Później był w Junackich Hufcach Pracy i podchorążym piechoty przy 13 Dywizji Piechoty w Równem, z której został zwolniony z uwagi na zły stan zdrowia. Od 1938 r. słuchacz Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga w Warszawie, którą ukończył już w czasie wojny (1942). W czasie wojny pracował w Zjednoczonym Towarzystwie Elektrycznym S.A. w Warszawie, następnie w fabryce kas pancernych i wyrobów żelbetonowych (jako główny agent), a następnie kierownik warsztatów w firmie „Iardell", gdzie pracował do Powstania Warszawskiego. Żołnierz Armii Krajowej od 1942 – przydzielony do Wydziału Zrzutów Powietrznych przy Komendzie Głównej AK, którego dowódcą był Wincenty Broniwoj-Orliński.

W sierpniu 1944 w dramatycznych okolicznościach powstańczych został wywieziony z Warszawy i skierowany przymusowo do pracy w Landsbergu – obecnego Gorzowa. Tu pracował w fabryce mąki kartoflanej Maizena Werke (na Wieprzycach), tartaku i fabryce

1 Zob. D. A. R y m a r, *Akta Pełnomocnika Ministerstwa Przemysłu w gorzowskim archiwum*. NRHA 2001 nr 8, s. 249-260.

mebli. Po zajęciu Landsbergu przez wojska radzieckie z polecenia komendantury wojennej zorganizował obóz dla Polaków w celu ułatwienia ich powrotu do domów. Wyjechał z Landsbergu wraz z tą grupą 12 II 1945 r. Następnie wrócił do Warszawy, a później przyłączył się do grupy operacyjnej pełnomocnika KERM i od 2 maja ponownie w Gorzowie.

W roku 1946 uruchomił Zakłady Ziemniaczane w Witnicy i do 1947 roku był w nich dyrektorem technicznym (10 III 1946 – 15 I 1947), w latach 1947–1949 zorganizował i kierował Przemysłowo-Handlowym Przedsiębiorstwem Drzewnym „Parkiet" na Zawarciu, w roku 1949 na skutek dużego wymiaru podatkowego sprzedał je Bankowi Spółek Zarobkowych w Gorzowie, który z kolei sprzedał go Budowlanej Spółdzielni Pracy „Jedność". Następnie nauczyciel matematyki w szkole zawodowej i Liceum Felczerskim (1950). Z kolei w Miejskim Przedsiębiorstwie i Gospodarki Komunalnej (1951–1953), zastępca dyrektora ds. technicznych w MPGK (1 IV – 30 VI 1953); następnie kierował pracownią w Wojewódzkim Biurze Projektów (1953–1954); później w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnym nr 1 (Gazownia, Wodociągi, Inkaso Gazu i Elektryczności, ul. Wasilewskiej 63/65) (1 III – 15 IX 1954) – jako technik inwestycyjny i kontroler techniczny produkcji. W trakcie pracy m. in. pracował przy odbudowie urządzeń energetycznych w Szpitalu Psychiatrycznym (prace prowadziła Politechnika Warszawska Wydział Inżynierii Sanitarnej), nadzorował budowę chłodni w rzeźni. Swoją pracę przy odbudowie Szpitala Psychiatrycznego tak wspomina:

Do odbudowy szpitala przy ul. Walczaka inż. Bogdan Grams podpisał umowę na projektowanie i nadzór w zakresie architektury i budownictwa, a ja podobnie, tyle że w zakresie energetycznym, wodno-kanalizacyjnych oraz instalacji z Departamentem Inwestycji Ministerstwa Zdrowia bodajże w 1950 roku. Ponieważ miałem kłopoty z uruchomieniem kotłowni, która była zaprojektowana prze prof. Politechniki Berlińskiej i zautomatyzowana wg wersji kotłowni okrętu wojennego „Bismarck", prosiłem Ministerstwo Zdrowia o wyrażenie zgody na dokooptowanie moich starszych kolegów z katedry prof. B. Stefanowskiego na Politechnice Warszawskiej. W wyniku tej prośby dyrektor szpitala, prof. Osendowski, zlecił Politechnice Warszawskiej odtworzenie dokumentacji technicznej tejże kotłowni, wg której następnie nadzorowałem odbudowę i rozruch. Należy podkreślić, że kotłownia była tylko jednym z fragmentów całości w odbudowie szpitala[2].

Później powrócił do Warszawy i pracował w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej – naczelnik Departamentu Wodociągów i Kanalizacji (1956–1964), w latach 1960–1962 ukończył studia podyplomowe w Instytucie Inżynierii Sanitarnej i Ochrony Środowiska w Paryżu, później zastępca dyrektora naczelnego Wodociągów Warszawskich (1964–1968), a następnie w Instytucie Gospodarki Komunalnej, później przekształconym w Instytut Kształtowania Środowiska (1968–1984). Równolegle pracował także jako pracownik naukowy na Politechnice Warszawskiej. Do dziś (2007 rok) mieszka w Warszawie. Żona Wanda z domu Furmańska – lekarz medycyny (zm. 2002), z którą ma synów Mirosława (1946-2002) – adwokata i Tomasza[3].

2 List Ryszarda Brycha do autora z 26 lutego 2007.

3 APG, KERM, sygn. 8, *Życiorys, 29 IV 1945 r.*; Ryszard Brych, *To było jak film* (list do redakcji), Głos Gorzowa nr 85 z 21/22 V 2005, s. 9; Akta osobowe R. Brycha z Gazowni w Gorzowie.

Najważniejszy okres pracy Ryszarda Brycha w Gorzowie związany jest z działalnością grupy operacyjnej KERM i Ministerstwa Przemysłu. Grupy te organizowano od jesieni 1944[4]. Ich zadaniem na ziemiach zachodnich była *organizacja od podstaw polskiego przemysłu i życia gospodarczego celem jak najszybszego jego uruchomienia. Grupy operacyjne są ośrodkami organizującymi życie przemysłowe na nowych terenach*[5]. Struktura organizacyjna grup przemysłowych była podobna do organizacji administracji ogólnej. Całość ziem zachodnich podzielono na 4 okręgi (Śląsk Opolski, Dolny Śląsk, Prusy Wschodnie i Pomorze Zachodnie). Na czele okręgu stał pełnomocnik główny KERM. Okręgi dzieliły się na obwody (powiaty). Wzorcowa obwodowa grupa operacyjna składała się z pełnomocnika, 1-2 zastępców, kierownika personalnego, łącznika ds. wojskowych, kwatermistrza, 1-3 inżynierów specjalistów, 2 inspektorów, sekretarki, maszynistki, szofera oraz personelu pomocniczego w składzie 2-5 osób.

Na terenie ziem zachodnich przejęciu przez grupy operacyjne podlegała całość mienia poniemieckiego. Majątek ten przejmowały grupy operacyjne od wojskowych władz radzieckich, które uważały cały majątek znajdujący się na Ziemiach Zachodnich za swoją zdobycz wojenną. Przejęciu przez grupy operacyjne podlegały obiekty przemysłowe i rzemieślnicze, przedsiębiorstwa handlowe, wszelkie magazyny, składy itp.[6]. Grupy operacyjne miały zarządzać tym majątkiem do czasu przekazania go administracji ogólnej.

Mimo szerokich kompetencji grupy przemysłowe podporządkowane były administracji ogólnej, a ich działania musiały być uzgadniane ze starostwami powiatowymi[7].

Dla powiatu gorzowskiego grupę operacyjną zorganizowano w Pile, która była wówczas siedzibą wszystkich władz okręgu Pomorze Zachodnie. Liczyła 17 osób, a na jej czele stanął inż. Ryszard Zaporowski[8]. Grupa opuściła Piłę 30 kwietnia i wkrótce dotarła do Gorzowa. Urzędowanie rozpoczęła w dniu 2 maja 1945 r. Wojenny komendant Gorzowa na pierwszym spotkaniu z R. Zaporowskim wyraził zgodę na przejęcie wszystkich obiektów gospodarczych niezajętych do tej pory przez Armię Czerwoną. Na terenie Gorzowa było ich sporo, z części jednak wojska radzieckie zdążyły już wymontować urządzenia. Zgoda ta nie obejmowała większych fabryk, które były pod radzieckim zarządem wojskowym i wstęp do nich był zabroniony. Do dnia 1 czerwca komenda wojenna przekazała władzom polskim wszystkie zakłady użyteczności publicznej oraz fabrykę octu i musztardy. Pozostałe zakłady zostały przejęte w lipcu i sierpniu[9].

W dniu 20 sierpnia 1945 r. Ministerstwo Przemysłu wydało zarządzenie, na mocy którego z dniem 1 września 1945 r.[10] likwidowano grupy operacyjne KERM. Ich pracownicy na ogół wchodzili do referatów przemysłowych tworzonych przy starostwach powiatowych, choć nie było to regułą. W Gorzowie zgodnie z zaleceniem Ministra Przemysłu pracownicy

4 H. D o m i n i c z a k, *Organizacja i działalność grup operacyjnych w zakresie przejmowania i zabezpieczania przemysłu na Ziemi Lubuskiej V-IX 1945 r.* Rocznik Lubuski, R.VI 1969, s. 204.

5 Cyt. za: H. D o m i n i c z a k, dz. cyt., s. 205.

6 H. D o m i n i c z a k, dz. cyt. s. 206-207.

7 H. D o m i n i c z a k, dz. cyt., s. 206.

8 Archiwum Państwowe w Szczecinie akta Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego, sygn. 430, s. 39.

9 H. D o m i n i c z a k, dz. cyt. s. 216; Akta KERM sygn. 6, Sprawozdanie pełnomocnika za maj 1945 r.

10 Ostatnie materiały gorzowskiej grupy pochodzą z 17 września 1945 r. W aktach innego zespołu - Tymczasowy Zarząd Państwowy w Gorzowie – już w sprawozdaniu za miesiąc lipiec 1945 r. napisano, iż grupa przemysłowa jest w trakcie likwidacji (sygn. 1). Ryszard Brych w korespondencji, a także w poniższych wspomnieniach utrzymuje, iż grupa operacyjna nie została zlikwidowana we wrześniu 1945, a działała do maja-czerwca 1946 roku. Stoi to w sprzeczności z innymi opracowaniami. Być może zatem proces całkowitej likwidacji grupy trwał do wiosny 1946.

grupy operacyjnej *mają być rozprowadzeni po obiektach przemysłowych w charakterze ich kierowników*, jak pisał 9 września 1945 r. R. Zaporowski do Starostwa Powiatowego[11].

Oto wspomnienia gorzowskie Ryszarda Brycha. Przypisy pochodzą od niżej podpisanego.

Dariusz A. Rymar

Wspomnieniea Ryszarda Brycha

Z Warszawy do Landsbergu

W ciągu kilkunastu dni od wybuchu Powstania Warszawskiego, tj. od godz. 17 l sierpnia 1944 roku Ochota – dzielnica Warszawy została odcięta od głównego rejonu działań powstańczych. Do ok. 17 sierpnia 1944 roku wojska niemieckie zlikwidowały małe zgrupowania i bardzo słabo uzbrojonych powstańców. Równocześnie Wermacht przy pomocy kolaborujących wojsk (ukraińskich i łotewskich) usuwał siłą mieszkańców. Rozpoczęła się gehenna: wyrzucanie ludności z mieszkań, gwałty i rabunki, a następnie spędzanie tej ludności na słynny z Powstania Warszawskiego „Zieleniak" – duże targowisko na obrzeżu miasta. Po kilku dniach przepędzono nas z „Zieleniaka" do obozu przejściowego w Pruszkowie pod Warszawą, skąd wywożono nas wagonami bydlęcymi do różnych obozów pracy, jak też do obozów koncentracyjnych. Nasza grupa trafiła na transport kolejowy do kolejnego obozu przejściowego – Frankfurt/Oder, skąd po kilku dniach grupę liczącą ok. 30 osób (kobiet i mężczyzn) przewieziono koleją do Landsbergu nad Wartą, a następnie kilka kilometrów do Wepriz do Maizena Werke – fabryki mąki kartoflanej i syropu. Grupę tę składającą się z mieszkańców i powstańców warszawskich z dzielnicy Ochota przydzielono do różnych prac fizycznych, niekiedy bardzo ciężkich, ponieważ w fabryce tej rozpoczynał się sezon przeróbki ziemniaków dowożonych całymi pociągami i barkami rzeką Wartą na pulpę, mączkę i syrop ziemniaczany.

W Maizena Werke pracowałem od końca 14 sierpnia 1944 do 30 stycznia 1945. Mieszkałem w jednym z baraków – budynek murowany piętrowy o dwóch klatkach schodowych. W budynku tym mieszkało około 100 Polaków, kobiet i mężczyzn, w tym około 40 powstańców warszawskich. Fabryka położona była na przedmieściach Landsbergu – Wepritz. Od strony rzeki Warty znajdowały się baraki dla jeńców wojennych radzieckich (około 120 osób) oraz włoskich, tzw. jeńców Badoglio (około 80 osób) pracujących także w Maizena Werke. Z **27 na 28 stycznia 1945** wermacht lub gestapo wywiozło nocą ww. jeńców wojennych podobno do Kostrzyna.

Ja pracowałem na stanowisku mechanika zmianowego w siłowni (kotłownia plus dwie maszyny parowe) napędzającej układ transmisyjny obsługujący całą starą część zakładu. Moim zmianowym był Bawarczyk, ponad 70-letni, który przychodził rano między 9 a 10, a zmieniałem go już o 16, a więc pracować musiałem po około 17-18 godzin, gdy on tylko 7. Ale to wynikało z możliwości wiekowych tego Bawarczyka. Poza tym był kulturalny i uprzejmy i stale mi mówił: „Gut Morgen, ich bin kein Preussen, ich bin Bayern und Du bist wie mein Sohn".

Z **28 na 29 stycznia** na mojej nocnej zmianie przyszedł obermajster Manzek i zakomunikował mi, że za chwilę cała fabryka wstrzyma całkowicie produkcję, ponieważ

11 Akta Starostwa Powiatowego Gorzowskiego, sygn. 42, s. 35.

A. Gr. B.

Arbeitskarte — Befreiungsschein*)

Gültig bis auf weiteres. Widerruf vorbehalten

Familienname: Brych 3559

Vor(Ruf-)name: Ryszard

Geburtsname bei Frauen:

Geboren am 25.4.19 in Warschau

männlich, ~~weibl.~~ ~~ledig~~, verh., ~~verw., gesch.~~

Staatsangehörigkeit: staatenlos (Pole)

Volkszugehörigkeit:

Herkunftsland (eingereist aus): Generalgouv.

Heimatort: Warschau, Grojeckastr. 11

Kreis: Krs. Warschau

Wohnhaft: (bei Ausstellg. d. Befr.Sch.)

Beschäftigt als: Arb. 23 b

Arbeitsbuch-Nr.: A 591 7008

Arbeitsstelle: Dt. Maizena-Ges. Landsberg/Warthe

Trpt-Nr.: Ffo 5798 Im Inl. seit 14.8.44

Ausgestellt am 14.8. 1944

(Dienstsiegel)

Arbeitsamt Landsberg/Warthe

*) Dem ausländischen Arbeiter/Angestellten auszuhändigen!

Arbeitskarte für dem Generalgouvernement aus

Linker Zeigefinger

Raum für Fingerabdruck

rechter Zeigefinger

Arbeitskarta Ryszarda Brycha wystawiona przez landsberski Arbeitsamt 14 sierpnia 1944 (ze zbiorów autora)

Niemcy muszą wyjechać na kilka dni. Ale żebym uprzedził wszystkich Polaków z fabryki, bo Niemcy na pewno za kilka dni wrócą i złodziei będą karać śmiercią.

30 stycznia 1945 nikt z baraku nie wychodził. Nastała cisza jak przed burzą. W ciągu dnia słyszałem słabą kanonadę artyleryjską i karabinów maszynowych od strony wschodniej. Wieczorem około godziny 19 wtargnęło do naszego budynku kilkunastu żołnierzy radzieckich. Z umundurowania wyglądali na pancerniaków. Zachowywali się spokojnie i przyzwoicie. Po uzyskaniu od nas zapewnienia, że w tym budynku mieszkają sami Polacy przymusowo przywiezieni tutaj na roboty, prosili o ciepłą wodę w miskach, aby się mogli umyć na klatce schodowej. Nie chcieli się myć w naszych sypialniach. Z rozmów z nimi wynikało, że jest to inteligencja armeńska, gruzińska i rosyjska. Przedstawiali się jako doktorzy, inżynierowie, a nawet profesorowie. Promieniowało od nich duże napięcie i zdenerwowanie. Po umyciu się zaraz odjechali na Kostrzyn.

Następnego dnia – **31 stycznia 1945** – przed południem zaczęły maszerować, jechać konno, kibitkami jednokonnymi i samochodami właściwe siły radzieckie. A na niebie ukazało się wiele samolotów dwupłatowych, jednosilnikowych, które z niewielkiej wysokości, dokładnie penetrowały teren nasz jak i przemarsz wojsk radzieckich.

Od **1 lutego** próbowałem z kobietami z naszego obozu stworzyć jakieś względnie możliwe warunki wyżywienia dla Polaków z Maizena i Fabryki Makaronu usytuowanej naprzeciw nas oraz zabezpieczyć te grupy Polaków przed rabunkami i gwałtami, jakie już szalały w mieście.

Z Landsbergu do Warszawy

Ponieważ chaos się potęgował oraz pijaństwo, rabunki i gwałty zaczęły ogarniać ludność napływową, mieliśmy coraz gorsze poczucie bezpieczeństwa. Toteż grupa Polaków, zwłaszcza z Warszawy, zdecydowała się wyjechać do Warszawy. Od 10 lutego z Wojciechem **Zdzieszyńskim**[12] zdecydowaliśmy, że pojedziemy do Warszawy końmi, jadąc lasami i drogami bocznymi, omijając miasta, jako że armia radziecka i polska gen. Berlinga zajęły drogi główne, maszerując na Berlin. Do nas przyłączyli się pp. Pasierbscy, Wolińscy i oczywiście moja narzeczona Wanda z bratem Wiesiem.

Wojciech Zdzieszyński, 1945 (fot. ze zbiorów rodzinnych R. Brycha)

Wojciech, Stasio i Wiesio zorganizowali dwa wozy i 4 konie oraz dwukółkę na gumach z kucykiem. Wszystko znaleźli w opuszczonych przez Niemców gospodarstwach. Wojciech był głównym organizatorem środka lokomocji. Ja z kolei jemu pomagałem oraz udało mi się znaleźć w opuszczonych mieszkaniach kilka map, na podstawie których zaplanowałem z Wojciechem trasy przejazdu. Wozy na obręczach metalowych jakie mieliśmy do dyspo-

12 Wojciech Zdzieszyński ur. 3 XII 1922 r. w Warszawie, ukończył Liceum im. Wł. Giżyckiego w Warszawie, następnie ukończył Państwową Szkołę Techniczną im. Wawelberga i Rotwanda. Studiował dwa lata w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej w Warszawie. W czasie wojny wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Trafił do Landsbergu an der Warthe, w którym pracował w firmie „Maizena-Werke" w Wepritz (Wieprzyce). 2 V 1945 r. powrócił do Gorzowa w Grupie Operacyjnej KERM. Przez kilka lat mieszkał na Śląsku. W 1953 roku powrócił do Warszawy, w której pozostaje do dziś (2007) (APG, KERM, sygn. 8, s. 11, *Życiorys, 29 IV 1945 r.*, informacje uzyskane od Ryszarda Brycha).

zycji, uzbroiliśmy w pręty żelazne, a na nie narzuciliśmy i przymocowaliśmy plandeki nieprzemakalne, zabezpieczające 4/5 powierzchni wozu przed deszczem i śniegiem. Następnie załadowaliśmy na te wozy pokarm dla koni oraz wyżywienie dla dziesięciu osób: Maria, Barbara i Wojciech Zdzieszyńscy, Stanisław i Jadzia Wolińscy, Aleksander i Helena Pasierbscy, Wanda i Wiesław Furmańscy oraz ja. Wyjechaliśmy z Wieprzyc **12 lutego 1945**.

Trasa naszego powrotu przebiegała przez Santok, Puszczę Notecką do Murowanej Gośliny i Gniezna. Następnie, omijając Wrześnię, Koło, Konin, przez Krośniewice, Gubin, Sochaczew, Grodzisk Mazowiecki, Nadarzyn do Nowego Sękocina, gdzie przebywali moi rodzicie z siostrą i jej czteroletnią córeczką. Wojciech z Wiesiem i z moją pomocą opiekowali się końmi. Kucie koni w razie potrzeby należało wyłącznie do Wojciecha. Właściwie tylko dzięki Wojciechowi dojechaliśmy tymi końmi do Nowego Sękocina. Organizacją żywienia i przygotowaniem noclegów zajmowała się reszta podróżników tego „cygańskiego taboru". Grupa nasza wiekowo charakteryzowała się od 15 do 55 lat przy czym ja byłem w wieku 25 lat, Wojciech 22 lata, a Wiesio 15 lat.

W Santoku, kierując się na Puszczę Notecką, musieliśmy jechać przez most pontonowy zbudowany przez wojska radzieckie. Ruchem kierowali przed i za mostem jak i na samym moście żołnierze rozstawieni po obu stronach przeprawy co kilka metrów. Przed wjazdem na ten most musieliśmy jechać po zmasakrowanych trupach żołnierzy niemieckich. Długość tego odcinka była stosunkowo niewielka – kilkanaście do maksimum kilkudziesięciu metrów, ale za to makabryczna. Wojciech jechał pierwszy, ja za nim. Widząc, że ma trudności z przejechaniem tego odcinka, ale z dużymi oporami koni przejechał, ja podniosłem się i na stojąco, trzymając lejce w prawej dłoni, a bat w lewej, reagowałem natychmiast na gwałtowne opory koni, które początkowo nie chciały wejść na ten makabryczny odcinek drogi. Żołnierze z obu stron intensywnie nas poganiali, a następnie bardzo zdenerwowane krzykiem żołnierzy i moim batem ponaglane, przejechały galopem ten odcinek drogi. W efekcie odległość między wozem Wojciecha a moim na tyle się wydłużyła, że między nas wjechał czołg radziecki. Za mostem konie Wojciecha ugrzęzły w koleinach i niewiele brakowało, aby czołg jadący za Wojciechem nie zmiażdżył jego wozu. To był nasz pierwszy wielki szok, jaki na naszej trasie przeżyliśmy.

Po drodze do Murowanej Gośliny zatrzymywaliśmy się w opuszczonych gospodarstwach poniemieckich. Były to smutne widoki i przeżycia, których do końca życia się nie zapomina. Bydło w oborach niekarmione z głodu i pragnienia ryczało i płakało. Toteż w miarę możliwości karmiliśmy i poiliśmy to bydło. W jednym miejscu pies szczekał, wył i rwał się na łańcuchu tak, że wszyscy myśleli, że on się wściekł i przestrzegali mnie, żebym nie podchodził do niego. Ja jednak, kierując się chyba uczuciem, podszedłem do niego z pełnym kubłem wody ze studni. Po wypiciu 3/4 kubła wody pies zaczął się oblizywać i z zadowolonymi oczyma położył się obok mojej nogi. W innym znowu gospodarstwie opuszczonym przez Niemców szykowaliśmy się do noclegu, gdy naraz zajechała galopem bryczka zaprzężona w dwa konie z dwoma żołnierzami radzieckimi i dwoma jeńcami niemieckimi. Żołnierze ucieszyli się na nasz widok, bowiem potrzebowali tłumaczy z niemieckiego na rosyjski. Po przesłuchaniu tych jeńców przy udziale Aleksandra Pasierbskiego jako tłumacza wzięli tych dwóch młodych jeńców niemieckich za stodołę i rozstrzelali, a następnie odjechali. Tymczasem nasza dziesiątka przez całą noc z powodu tego makabrycznego zdarzenia była jak sparaliżowana i w oczekiwaniu, czy aby żołnierze radzieccy nie wrócą, by z kolei nas rozstrzelać, jako że byli pod wpływem alkoholu.

W Murowanej Goślinie przyjął nas polski komendant milicji zorganizowanej, jak podkreślał, z ochotników. Pan około 40 lat w marynarce cywilnej, jednorzędówce, przepasany

pasem wojskowym, z długimi wąsami a la Marszałek, w klapie marynarki z dużym medalem z podobizną marszałka Piłsudskiego i na ramieniu z opaską narodową. On też poinformował nas, że na Poznań nie możemy jechać, bowiem Niemcy jeszcze bronią się w cytadeli, a niedobitki z Wermachtu uciekają lasami w kierunku Puszczy Noteckiej. Po krótkiej naradzie zorganizował nam nocleg i radził jechać przez Puszczę Zieloną na Gniezno. Jak nam poradził, tak zrobiliśmy, tylko że przejeżdżając przez Puszczę Zieloną, byliśmy pod obstrzałem z samolotów radzieckich, które polowały na niemieckich uciekinierów z Poznania. Znowu przeżyliśmy kilka godzin grozy, ale w końcu szczęśliwie dojechaliśmy do Gniezna.

Tutaj z kolei ja nawaliłem, bowiem nagle dostałem bardzo silnej gorączki, tak że odstawiono mnie do szpitala. Na szczęście po dwóch dniach gorączka minęła i trzeciego dnia ruszyliśmy dalej do Warszawy. Jadąc bocznymi drogami, omijając Wrześnię, Koło i Konin, dojechaliśmy bodajże w okolice Krośniewic, gdzie u chłopów zatrzymaliśmy się na noc. W nocy około godz. 2 kobieta z tego domu obudziła mnie mówiąc: „Panowie uciekajta, bo chłopy z sąsiednich domów chcą wam zabrać wszystkie konie". Natychmiast pobudziłem resztę naszego „taboru" i już o 3 w nocy byliśmy w drodze, parę kilometrów od tej wsi. Dla zmylenia ewentualnego pościgu jechaliśmy nie na Kutno, Łowicz, Sochaczew, ale na Gubin, Sarniki i Sochaczew.

Bardzo zmęczeni, bo tego dnia jechaliśmy około 16-18 godzin, późnym wieczorem zatrzymaliśmy się w jakimś folwarku pod Sochaczewem. Nie dostaliśmy noclegu w budynkach mieszkalnych. Udostępniono nam jedynie pustą dużą stajnię. Nie mając wyboru wjechaliśmy wozami do tej stajni i całą noc przedrzemaliśmy na siedząco w naszych wozach. Następnego dnia wyjechaliśmy z samego rana niewyspani. 18. lub 19. dnia podróży mieliśmy zamiar przebycia ostatniego etapu Sochaczew, Grodzisk Mazowiecki, Nadarzyn, Nowy Sękocin. Wyjechaliśmy, nie jedząc nic ciepłego drugi dzień, a przecież zima była w pełni. Przejeżdżając przez Grodzisk, Wolińscy i Pasierbscy nagle zobaczyli stojącego na ulicy przed restauracją swojego kuzyna Henia Klimontowicza. Oczywiście było wiele radości z obu stron. Klimontowicze dali nam się umyć i nakarmili nas ciepłymi daniami, zakrapiając wódeczką. Po trzech godzinach wyjechaliśmy z Grodziska. W Grodzisku zostali pp. Helena i Aleksander Pasierbscy. Do rodziców moich zajechaliśmy **1 marca 1945** późnym wieczorem. Było wiele radości i łez, że znowu się widzimy żywi i cali. Po solidnym umyciu się i przebraniu w czystą bieliznę ułożyliśmy się do snu szczęśliwi, że znowu jesteśmy razem.

Następnego dnia przekazaliśmy konie i wozy okolicznym sąsiadom. Zostawiliśmy sobie tylko małego konika z dwukółką na gumach. Po rozczuleniu się i opłakaniu nieszczęść, jakie nas wszystkich spotkały: w Warszawie mieszkanie spalone i zburzone, a tym samym dobytek całego dwudziestolecia; mąż mojej siostry śp. Aleksander Rondthaler oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej, inżynier elektryk, pracownik elektrowni warszawskiej zginął na stanowisku w elektrowni; los naszych krewnych nieznany.

Wolińscy z Wandą i Wiesiem udali się do rodziny do Otwocka. Wojciech ze mną pojechał do Warszawy. Jak zobaczyliśmy nasz dom, a właściwie gruzy na ul. Grójeckiej róg Dalekiej, w którym mieszkaliśmy od urodzenia do Powstania Warszawskiego, zrobiło się nam bardzo smutno i ciężko na sercu. Wojciech jednak znalazł mieszkanie na ul. Noakowskiego nadające się do zamieszkania dla niego, matki i siostry.

Bodajże czwartego dnia pobytu u moich rodziców w Nowym Sękocinie przyszli UB-owcy i aresztowali mnie i Wojciecha. Jak mój ojciec dowiedział się, że szef UB w gminie Falenty groził mi w czasie przesłuchania, że mnie wyśle do cytadeli warszawskiej jako „AK-owskiego bandytę", a wiedział, że tym szefem jest były parobek, którego zatrudniał do 1943 roku, a siostrze jego przez pewien czas wynajmował pokój w naszym domu w

Nowym Sękocinie, natychmiast wyjechał rowerem na Pragę. Tam odszukał pracującego w jednym z ministerstw [Hilarego] **Chełchowskiego**[13], pseudonim „Długi Janek", który zapewnił ojca, że natychmiast spowoduje zwolnienie nas i powiedział, żebyśmy po uwolnieniu zaraz zgłosili się do pracy. Chełchowski w czasie okupacji pracował jako dróżnik na szosie krakowskiej. Od czasu do czasu przychodził do ojca, który zawsze częstował go jakimś obiadem zakrapianym wódeczką. Z tego czasu pochodziła znajomość ojca z Chełchowskim. Po rozmowie ojciec uspokojony powrócił do domu. Tymczasem Wojciech dogadał się z szefem UB w Falentach, że za konika z dwukółką zwolni nas z aresztu.

Następnego dnia Wojciech oddał szefowi UB naszego konika, a ja zgłosiłem się do siedziby Rządu Tymczasowego na Pradze, gdzie Chełchowski przedstawił mnie kilku dyrektorom Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (KERM). W wyniku tych rozmów miałem za 3-4 dni ponownie się zgłosić w celu uzyskania konkretnego zadania w organizowanych grupach operacyjnych. Po wyjściu z gabinetu ostatniego dyrektora na korytarzu spotkałem ojca mojego kolegi szkolnego z Gimnazjum im. Mikołaja Reja, pana [Stanisława] **Szwalbe**[14]. Ukłoniłem się mu, a on poznawszy mnie, zatrzymał się i podając mi rękę zapytał: „Ty chyba jesteś ten Rysio Brych, kolega mojego syna?". Następnie wziął mnie za rękę i chodząc ze mną po korytarzu, dał mi lekcję mniej więcej następującą: mam zapomnieć, że mój ojciec był pracownikiem Banku Handlowego, a matka miała jakiś interes, a zwłaszcza że ja byłem w AK. „Jeżeli chcesz przeżyć te czasy, które się u nas zaczynają, a które będą trwały o wiele dłużej niż okupacja hitlerowska, to masz podawać we wszystkich życiorysach, że jesteś pochodzenia robotniczo-chłopskiego i że ukończyłeś gimnazjum, uzyskałeś maturę, a następnie ukończyłeś Wawelberga i Rotwanda i uzyskałeś dyplom inżyniera. Pamiętaj także w kontaktach z obywatelami radzieckimi, aby traktować ich po partnersku. Związek Radziecki jest wielkim konglomeratem kultur. Rozpiętość poziomów cywilizacyjnych jest u nich również olbrzymia. Na ogół Rosjanie, a także inne narody azjatyckie są do nas przychylne, ale nie znoszą i ostro reagują na nasze kompleksy wyższości. I na koniec pamiętaj, że faktycznie oni nas wyzwolili i oni nas wprowadzają na ziemie zachodnie i północne, a Roosevelt i Churchill tylko ten stan zaakceptowali" – mówił Szwalbe.

Z Warszawy do Gorzowa

Po kilku dniach udałem się ponownie do siedziby Rządu, tym razem z Wojciechem, gdzie nas przyjęto do grupy operacyjnej KERM i Ministerstwa Przemysłu na miasto i obwód Landsberg an der Warthe (Gorzów Wlkp.). Pełnomocnikiem mianowano Ryszarda **Zaporowskiego**[15], ja zostałem jego zastępcą. W następnych dniach mieliśmy zwerbować

13 Hilary Chełchowski (1908–1983), działacz PPR i PZPR od 1942, w okresie III 1945 – XIII 1948 kierownik Wydziału Rolnego KC PPR, równocześnie od IV 1945 do XI 1948 członek Sekretariatu KC PPR, w latach 50. wicepremier i minister, poseł KRN i do Sejmu (1945–1956).

14 Stanisław Szwalbe (1898-1996), działacz PPS i PZPR, spółdzielca, I-V 1945 podsekretarz stanu w Prezydium Krajowej Rady Narodowej, dyrektor Kancelarii Cywilnej Prezydenta KRN, II-VI 1945 wiceprzewodniczący CKW PPS.

15 Ryszard Zaporowski, ur. 28 II 1917 w Warszawie, ukończył Instytut Chemiczny w Strasburgu. Pracował: VII-X 1937 r. w fabryce chemicznej Etablissements Linet – Kwas Siarkowy, od VII 1937 r. w Fabryce Superfosfatów „Strzemieszyce" w Zagłębiu Dąbrowskim. Od kwietnia 1943 r. w 5 kompanii Brygady im. Bartosza Głowackiego Polskiej Armii Ludowej – jako oficer wywiadu przy Naczelnej Komendzie na terenie Wilanów-Piaseczno. Od 2 maja do sierpnia 1945 r. był w Gorzowie szefem grupy operacyjnej Ministerstwa Przemysłu, która zajmowała się przejmowaniem obiektów przemysłowych. Wg informacji od Ryszarda Brycha w 1946 roku wyjechał

chętnych do tej pracy ludzi i przyjść na szkolenie oraz instruktaż. Członkami tej grupy zostali także Wojciech Zdzieszyński, Władysław **Pietrzak**[16], **Hemmerling**[17] i jego córka Elżbieta **Rożek**. Pozostałych pracowników grupy operacyjnej angażowaliśmy po drodze w Chodzieży i Pile oraz głównie w Gorzowie. W Warszawie otrzymaliśmy pisma do komendantów wojennych z prośbą o udzielenie nam pomocy w przejmowaniu przemysłu poniemieckiego oraz pisma do starosty, prezydenta miasta i jego zastępcy.

Z Warszawy do Chodzieży wyjechaliśmy w pierwszych dniach kwietnia 1945. W ładnej, cichej i spokojnej Chodzieży czekaliśmy na rozkaz wyjazdu do Gorzowa, do którego też nie wyjechaliśmy bezpośrednio, ponieważ toczyły się jeszcze walki. W trzeciej dekadzie kwietnia dostaliśmy rozkaz wyjazdu pociągiem do Piły. Miasto to jeszcze dopalało się. Pełnomocnik Rządu na Pomorze Zachodnie zakwaterował nas na kilka nocy w ocalałym hotelu. Po uzupełniających instrukcjach i wydaniu nam dodatkowo tymczasowych zaświadczeń 30 kwietnia wysłał nas specjalnym pociągiem do Gorzowa. Zadaniem naszym jakie otrzymaliśmy w Warszawie i Pile, było przejmowanie poniemieckich zakładów przemysłowych po uzgodnieniu tego z radziecką komendanturą wojenną, zabezpieczenie i wstępne zinwentaryzowanie obiektów przemysłowych, obsadzanie tych obiektów ludźmi pełniącymi obowiązki kierowników i w miarę możliwości uruchamianie ich i eksploatowanie. Dokumentację z tej działalności mieliśmy przesyłać do Warszawy i miejscowym władzom.

Elżbieta Rożek-Lewandowska, lata 50. (fot. ze zbiorów rodzinnych R. Brycha)

z Gorzowa z żoną i synem Piotrem do Paryża, później żona z synem wróciła do Warszawy, zaś Zaporowski wyjechał do matki do Kalifornii (APG, KERM, sygn. 8, s. 7, *Życiorys*; rozmowa z R. Brychem 7 VI 2005).

16 Władysław Pietrzak ur. 26 V 1900 r. w Warszawie, ukończył Szkołę Handlową Wawelberga. Pracował w handlu i ubezpieczeniach; prowadził hurtownię i sklep detaliczny oraz inspektor i prokurent w asekuracji polskiej. W czasie wojny pracował w Warszawie i Częstochowie (APG, KERM, sygn. 8, s. 3, Ankieta personalna, 29 IV 1945 r.).

17 Rajmund Hemmerling, pionier miasta, organizator parafii ewangelickiej (ur 3 X 1898, ? 26 VII 1961, Gorzów), teść Zdzisława Rożka; zapewne z Lublina, w Gorzowie od 1945, przybył po 2 V 1945 i dołączył do grupy operacyjnej KERM, w tej roli 6 VIII 1945 podpisał protokół przejęcia „Kabelfabrik"; w 1946–1961 był przewodniczącym Rady Parafialnej w Gorzowie; córka została żoną Zdzisława Rożka; pochowany na cmentarzu świętokrzyskim (inf. od Jerzego Zysnarskiego).

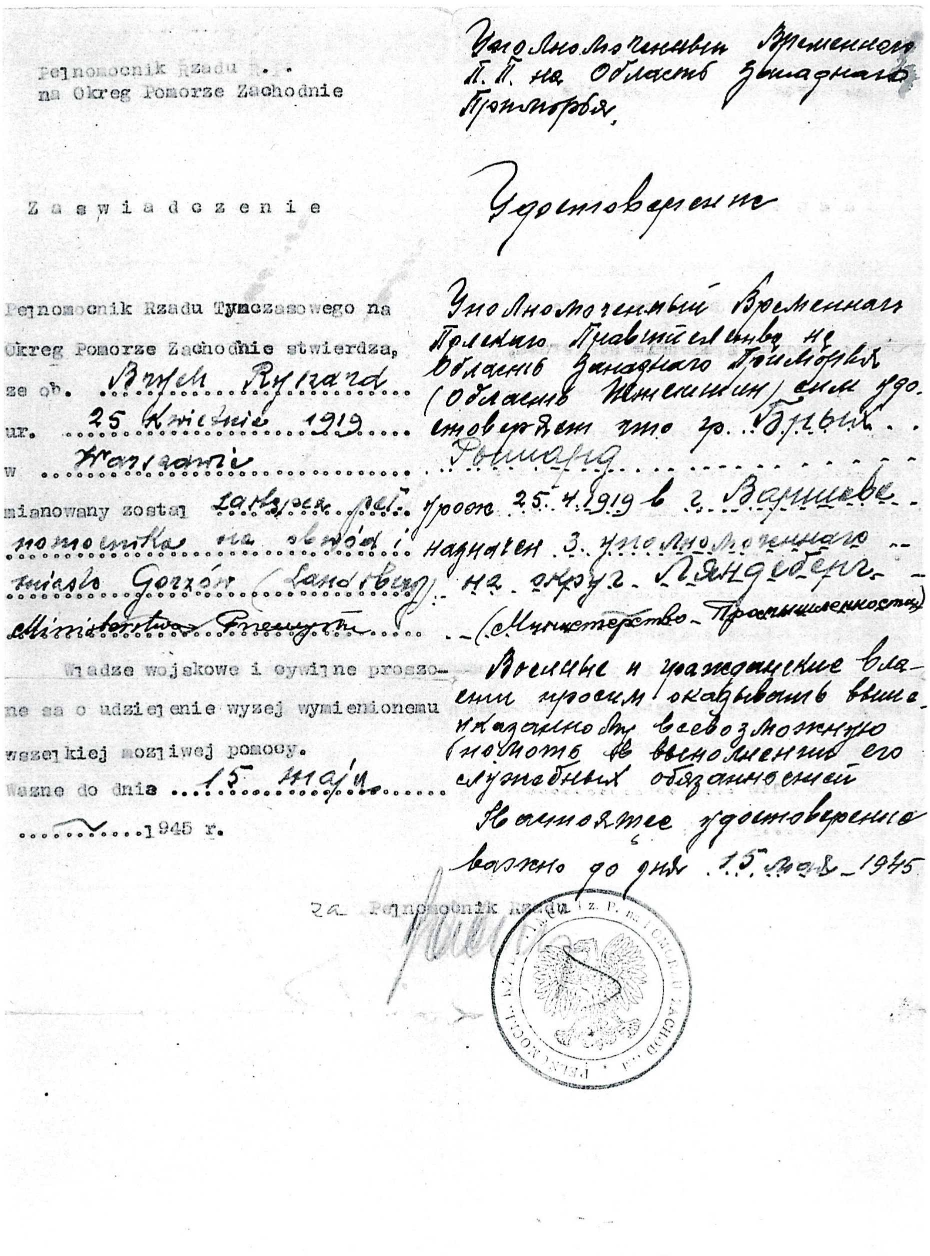

Pełnomocnik Rządu R.P.
na Okręg Pomorze Zachodnie

Zaświadczenie

Pełnomocnik Rządu Tymczasowego na Okręg Pomorze Zachodnie stwierdza, że ob. Brych Ryszard ur. 25 Kwietnia 1919 w Warszawie mianowany został zastępcą pełnomocnika na obwód i miasto Gorzów (Landsberg) Ministerstwa Przemysłu.

Władze wojskowe i cywilne proszone są o udzielenie wyżej wymienionemu wszelkiej możliwej pomocy.

Ważne do dnia 15 maja 1945 r.

Za Pełnomocnik Rządu

Piła, dnia 30 Kwietnia 1945

Уполномоченный Временного П.П. на Область Западного Поморья.

Удостоверение

Уполномоченный Временного Польского Правительства на Область Западного Поморья (Область Шнейдемюль) сим удостоверяет что гр. Брых Ришард родом 25.4.1919 в г. Варшаве назначен З. уполномоченного на округ Ландсберг (Министерство Промышленности)

Военные и гражданские власти просим оказывать вышеуказанному всевозможную помощь в исполнении его служебных обязанностей.

Настоящее удостоверение важно до дня 15 мая 1945

Пила, дня 15 апреля 1945

Zaświadczenie Ryszarda Brycha wystawione w Pile przez Pełnomocnika Rządu na Pomorze Zachodnie (oryginał w posiadaniu R. Brycha)

Działalność grupy operacyjnej KERM w Gorzowie

Przejmowanie przemysłu i obiektów użyteczności publicznej odbywało się w postaci zabezpieczenia danego obiektu, poprzez angażowanie ludności miejscowej lub napływowej, a następnie sporządzano ogólną, wstępną inwentaryzację, którą przekazywaliśmy do Warszawy do Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu oraz do władz miejscowych: Starostwa i Zarządu Miejskiego w Gorzowie.

Landsberg był miastem uprzemysłowionym. Na ogólną liczbę ludności niemieckiej ok. 70 tys. mieszkańców ok. 30% zatrudnionych było w przemyśle i handlu. Do największych zakładów, które zostały wywiezione do ZSRR, należały: IG Farben, Maizena Werke, Fabryka Sieci Rybackich, Jute-Fabrik, Fabryka Maszyn Rolniczych, Zakłady Budowy Kotłów i Maszyn, które przejął i odbudował Ursus oraz browar. W Gorzowie udało nam się przejąć: fabrykę makaronu i miodu sztucznego, wytwórnię octu i musztardy, fabrykę Krusche und Goerke, budującą maszyny (automaty) do produkcji kabli, olejarnię oraz kilkanaście niedużych zakładów przemysłowych.

W Witnicy, miasteczku liczącym kilka tysięcy mieszkańców, przekazano nam cały istniejący przemysł: browar, Zakłady Ziemniaczane, w których inż. W. Zdzieszyński, członek Grupy Operacyjnej, inwentaryzując ten zakład, wykrył w bunkrach ok. kilku tysięcy ton pulpy ziemniaczanej zdatnej do przerobu na syrop; duży, nowoczesny tartak oraz dużą, nowoczesną stolarnię, o szerokim asortymencie produkcyjnym. Podobnie w Barlinku komendantura wojsk radzieckich przekazała nam cały istniejący tam przemysł drzewny. Także na terenach majątków (folwarków) rolnych przekazano nam gorzelnie przemysłowe. Ponadto przejęliśmy w Gorzowie wszystkie zakłady użyteczności publicznej, takie jak: wodociągi, gazownia, tramwaje, szpitale, rzeźnia oraz nowoczesny basen kryty z zakładem fizykohydroterapeutycznym.

W chwili naszego przyjazdu miasto Gorzów było pozbawione normalnego funkcjonowania obiektów użyteczności publicznej, ponieważ w zakładach tych pozostawały załogi niemieckie, a ponadto były częściowo zdewastowane. Miasto początkowo miało zaledwie kilka godzin na dobę wodę i energię elektryczną. Całkowicie było pozbawione gazu. W takiej sytuacji doprowadzenie do stanu normalnego wodociągów i kanalizacji, gazowni, energii elektrycznej i basenu krytego powierzono mnie. Tramwaje, odbudowę mostu na Warcie oraz budowę oddziału zakaźnego przy szpitalu miejskim powierzono- inż. Karolowi **Lamprechtowi**[18], a inż. Bogdan **Grams**[19] jako architekt miejski parał się

18 Karol Lamprecht, mgr inż. (1911-1984), absolwent Politechniki Warszawskiej (1937). Dyrektor Miejskich Zakładów Gospodarki Komunalnej w Gorzowie (1 IX 1947 – 30 VI 1955); później zatrudniony w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego (w roku 1967 jego kierownik); następnie wicedyrektor Technikum Budowlanego. Działacz Sekcji Estetyki Miasta Towarzystwa Przyjaciół Miasta Gorzowa (1948); działacz piłkarski, radny MRN w Gorzowie (1961–1965, 1969–1973), działacz klubu bokserskiego „Gwardia", w 1957 został prezesem nowo otworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN. Długoletni działacz Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Działacz Stronnictwa Demokratycznego – przez wiele lat wiceprzewodniczący Komitetu Miejskiego SD w Gorzowie (informacje od Jerzego Zysnarskiego i Urząd Miejski – akta osobowe; wspomnienia R. Brycha – mps; GG 1967 nr 121, s. 5 – tu wywiad z nim, informacje od Andrzeja Lamprechta).

19 Bogdan Stefan Grams, (1912–1998), inżynier architekt. Do 1945 budowniczy miejski w Wągrowcu, do Gorzowa przybył 8 IV 1945 (druga grupa wągrowiecka), od 10 IV 1945 aż do końca sierpnia 1967 był architektem miejskim (nazwa stanowiska zmieniała się wielokrotnie), w roku 1945 sekretarz Spółdzielni „Pionier" (pierwszej spółdzielni w Gorzowie); w 1957 został prezesem Automobilklubu Gorzowskiego, był też pierwszym przewodniczącym Klubu Pioniera (1980). W 1985 odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, w 1995 awansowany na podporucznika WP. Działacz PPS (informacje od Jerzego Zysnarskiego, materiały ZMi-

ogólną problematyką budowlaną w mieście. Grupa Operacyjna udzielała czynnej pomocy PUR-owi przy zasiedlaniu repatriantów przybywających w kolejowych wagonach towarowych do Gorzowa ze wschodnich ziem polskich II Rzeczpospolitej przejętych przez ZSRR na mocy układów zawartych w Teheranie i Jałcie przez Stalina, Roosevelta i Churchilla. Polacy przywożeni ze wschodu byli cennym elementem przy zasiedlaniu, gdyż okazali się ludźmi pewnymi, poczciwymi, uczciwymi oraz pracowitymi.

Z momentem obsadzenia Gorzowa przez ludność wystąpił problem tzw. szabru. Armia czerwona wywoziła całe i duże obiekty. Indywidualny szaber żołnierzy radzieckich wojenna komendantura surowo karała. Natomiast w okresie początkowym ludność napływająca z bliższych i dalszych terenów przygranicznych, a zwłaszcza ten odsetek ludności, który nie dawał wiary w trwałe odzyskanie ziem zachodnich, przyjeżdżała na te ziemie, aby wywieźć co się dało i było równocześnie przydatne w ich gospodarstwach czy zakładach rzemieślniczych. W przeciwdziałaniu zjawisku szabru bardzo pomagała nam ludność przybyła ze wschodu, tzw. repatrianci. Również pomocna była w tej działalności szybko organizująca się Milicja Obywatelska i częściowo Urząd Bezpieczeństwa.

Trzeba też wspomnieć, że grupa operacyjna przejęła od komendantury około 50 obiektów przemysłowych i komunalnych. Każdy, kto potrafi ocenić wielkość i czas, w którym wykonano tę pracę potwierdzi mój pogląd, że czas przejmowania tych obiektów od maja 1945 do września 1946 był i tak rekordowym, zwłaszcza biorąc pod uwagę ówczesne warunki aprowizacyjne, komunikacyjne i telekomunikacyjne. Np. członkowie grupy operacyjnej przejmującej obiekty w Witnicy początkowo poruszali się komunikacją konną.

Pułkownik Dragun

Pierwsze widzenie z płk. Dragunem[20] miało miejsce drugiego albo nawet trzeciego dnia od naszego zgłoszenia się w komendanturze wojennej. Zaproszono nas (Zaporowskiego i mnie) do bardzo dużego gabinetu i zostawiono samych. Gabinet ten zwrócił moją uwagę ponieważ umeblowany był raczej na salon niż gabinet. W pomieszczeniu tym poza biurkiem z paroma krzesłami i fotelami stał stolik i piękny czarny fortepian. Po

MRN, sygn. 259; 266; 268; 7 s. 80; 24 s. 84, 152; UM, akta osobowe; E. Grudziński, Spółdzielnia Spożywców „Pionier", Ziemia Gorzowska, VII 1976; R. Borowy, Bogdan Grams, Ziemia Gorzowska 2006 nr 21, s. 17).

20 Josif Michajłowicz Dragun, ur. 19 XI 1896 r. w Wilnie. Od dziesiątego roku życia zatrudniony w hucie szkła na terenie Mińska, zmobilizowany w 1915 r. służył w 104 brygadzie artylerii, jako szeregowiec i podoficer. W roku 1918 w armii bolszewickiej dowodził oddziałem działającym na terenie guberni saratowskiej i połtawskiej. W 1921 r. zwolniony po trzech operacjach będących skutkiem odniesionych ran. W latach 1923-1928 r. dyrektor huty szkła w Mińsku. W latach 1932-1934 zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej w Witebsku, w okresie 1934-1937 oficer do zadań specjalnych wywiadu sztabu białoruskiego w Smoleńsku. Zdemobilizowany w 1937 r., w roku 1939 powrócił na swoje stanowisko w wojsku i brał udział w inwazji na Polskę 17 IX 1939 r. W roku 1940 zdemobilizowany i przeniesiony na stanowisko wiceministra gospodarki komunalnej Białoruskiej SSR. 5 VII 1941 r. ponownie zmobilizowany, był szefem sztabu pułku kawalerii w 29 armii. 23 VIII 1942 r. ranny, a po okresie rekonwalescencji skierowany do Akademii Wojskowej im. Frunzego w Taszkiencie, którą ukończył 10 II 1943 r. Następnie został dowódcą 333 pułku strzelców. 25 X 1943 r. ciężko ranny w walkach pod Krzywym Rogiem. W marcu 1944 r. skierowany do 1. Frontu Białoruskiego na stanowisko dowódcy 102 pułku strzelców 41. dywizji orłowskiej będącej w składzie 69 armii. Razem ze swoją jednostką forsował Bug, Wisłę i Odrę. Na początku lutego 1945 r. ranny w walkach pod Seelow na zachód od Odry. Następnie komendant wojenny Gorzowa (II 1945 – II 1946), komendant garnizonu wrocławskiego (1946), później m. in. minister gospodarki komunalnej Białoruskiej SRR. Od 1924 r. należał do WKP(b), odznaczony m. in. krzyżem „Virtuti Militari", nadanym 2 IV 1946 r. (Centralnyj Archiw Ministierstwa Oborony Rossijskoj Fiederacii, akta personalne J. M. Draguna; D. A. R y m a r, *Pułkownik Dragun*, NRHA 1999 nr 6 t. 2, s. 115-124).

pewnym czasie oficer, który nas przyprowadził, wrócił z płk. Dragunem. Inż. Zaporowski przedstawił się. Był w oficerskim mundurze w stopniu porucznika, ja po cywilnemu. Nasze papiery polecające z Warszawy do komendanta złożyliśmy podczas pierwszej bytności w komendanturze. Rozmowa toczyła się pomiędzy komendantem a Zaporowskim w języku rosyjskim. W pewnym momencie Dragun zapytał Zaporowskiego, dlaczego Polacy są nieprzychylni wojskom radzieckim, dając przykłady Wilna, Warszawy i kilku innych miast, skoro oni nas wszystkich wyzwolili od okupacji hitlerowskiej i na te ziemie wprowadzili. Zaporowski tłumaczył dość długo i zawile, a przy tym denerwował się, aż dostał wypieków. Po pewnym czasie płk Dragun, zwracając się do mnie, zapytał: „A ty nie masz nic do powiedzenia?" Na to Zaporowski natychmiast powiedział, że ja nie zabieram głosu, bowiem rosyjskiego dopiero się uczę. „A jaki ty znasz język poza polskim?" – zapytał Dragun słabą polszczyzną. Wówczas odpowiedziałem, że poza polskim znam słabo francuski i niemiecki. Od tego momentu płk Dragun rozmawiał ze mną po francusku. W trakcie rozmowy, zwracając uwagę na fortepian, który mnie interesował, w pewnym momencie zapytałem go, czy ktoś grywa na tym fortepianie. Na to Dragun odpowiedział pytaniem: „A ty grasz? To pokaż, co umiesz". Chcąc nie chcąc podszedłem do fortepianu i zagrałem poloneza As-dur Fryderyka Chopina. W trakcie mojej gry oficer, który nas przyprowadził, wyszedł i za chwilę wrócił z elegancko ubraną, przystojną damą, która poprosiła mnie o jakiś jeszcze utwór. Zagrałem więc menueta Ignacego Paderewskiego. Z kolejnej wymiany zdań zorientowałem się, że ta dama biegle mówi po francusku, niemiecku i rosyjsku. Płk Dragun jak i ta dama zarzucili mnie pytaniami: od kiedy zacząłem uczyć się grać na pianinie, kto mnie uczył i czy kontynuuję naukę.

Próbując wyczerpująco odpowiedzieć na te pytania, powiedziałem, że moja matka zaczęła mnie uczyć już w piątym lub szóstym roku życia. Następnie zaangażowała nauczycielkę – Rosjankę, która po pierwszej wojnie światowej przyjechała do Polski i zamieszkała na stałe w Warszawie w pobliżu naszego domu. Nauczycielka ta nie tylko nauczyła mnie grać na pianinie, ale i pokochać muzykę do tego stopnia, że w pewnym okresie mojego życia marzyłem, aby zostać dyrygentem. Nauczycielka ta, chcąc pomóc mi w zrealizowaniu moich marzeń oraz znając prof. Bierdiajewa (rosyjskiego dyrygenta z petersburskiego konserwatorium), namówiła mojego ojca, aby zgodził się posłać mnie do tego profesora prywatnie. Po roku jednak, ponieważ lekcje u prof. Bierdiajewa były bardzo drogie, bodajże 50 zł za godzinę, ojciec przerwał tę naukę i chciał, abym ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Od tego czasu gram tylko „sobie a muzom i rodzinie".

Następnie, czując konieczność podparcia Zaporowskiego, podkreśliłem, że Polacy wolą muzykę rosyjską, choćby cerkiewną i tańce ukraińskie aniżeli niemiecką. Z dalszej rozmowy wynikało, że zarówno dama ta jak i płk Dragun preferują raczej muzykę klasyczną, a zwłaszcza romantyczną. Kiedy bodajże pierwszy podniosłem się, uważając naszą wizytę za zakończoną, płk Dragun rozkazał obecnemu oficerowi przynieść wódkę. Wówczas ja, przepraszając pułkownika, powiedziałem, że wolę wino. Na to płk Dragun rozkazał oficerowi przynieść wino dla damy i „mistrza" (jak mnie określił). Od tego momentu komendantura wojenna stała dla nas otworem. Na zakończenie tej wizyty Dragun polecił oficerowi uzbroić grupę operacyjną KERM w karabiny i wydać ostre naboje, ponieważ będziemy działali na nie całkowicie jeszcze bezpiecznym terenie. Fakt ten wśród członków grupy operacyjnej początkowo wywołał żywą dyskusję. Z perspektywy czasu uważam, że decyzja Draguna podziałała i wzmocniła naszą rangę u władz samorządowych, które w początkowym okresie nie chciały nas w ogóle uznawać.

Mimo to w sprawach służbowych w komendanturze radzieckiej nie uzyskaliśmy tyle ile chcieliśmy. Dotyczyło to zwłaszcza większych zakładów przemysłowych. Dragun, chcąc nam dać wyraz swojej przychylności, dwa lub trzy razy dzwonił do Legnicy, do siedziby marszałka Rokossowskiego z zapytaniem, czy dany obiekt przemysłowy może przekazać przedstawicielom polskiego Rządu, na co otrzymywał zawsze negatywną odpowiedź.

W czasie tych kontaktów z komendanturą doszliśmy z Zaporowskim do wniosku, że komendantura miała doskonałe rozeznanie w gorzowskim przemyśle i dokładne rozkazy, co mają zabrać jako obiekty zdobyczne.

Według naszego rozeznania Dragun był człowiekiem wykształconym, kulturalnym na miarę wschodnią i w stosunkach z nami dawał do zrozumienia, że był przychylnie nastawiony do Polaków. Był oficerem bardzo zdyscyplinowanym, wobec przełożonych lojalnym, a wobec podwładnych bardzo wymagającym. Wszelkich nadużyć czy braku dyscypliny wojskowej nie tylko nie tolerował, ale wręcz tępił. Mimo że do nas odnosił się przychylnie, to podczas pierwszych naszych wizyt w komendanturze moja żona Wanda w mieszkaniu modliła się za nasz szczęśliwy powrót. Początkowo moja żona wprost bała się panicznie komendantury, ponieważ widziała kilka przypadków okrutnego postępowania oficerów z tej komendantury wobec swoich żołnierzy, którzy okradali sklepy na ulicy Chrobrego. Szybko jednak, opierając się na moich relacjach z bytności w komendanturze, zmieniła swój stosunek do tego stopnia, że dwukrotnie poszła ze mną na przyjęcia do komendantury na zaproszenie Draguna.

Z Zaporowskim bywaliśmy na przyjęciach u Draguna. Jesienią 1945 razem z żonami byliśmy na przyjęciu zorganizowanym przez komendanturę z okazji rewolucji październikowej.

Inżynier Zaporowski

Chyba w kwietniu 1946 roku Ryszard Zaporowski pokazał mi paszporty dla całej swojej rodziny (żony i syna) i oświadczył mi, że po zakończeniu prac w grupie operacyjnej wyjedzie z rodziną do swojej matki, która odnalazła się w Kalifornii i że pierwszym etapem ich podróży będzie Paryż. Od jego wyjazdu z Gorzowa we wrześniu 1946 do naszego (tj. mnie i mojej żony z synami) powrotu w 1955 roku do Warszawy w wyniku zaangażowania mnie przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej na naczelnika Departamentu Wodociągów i Kanalizacji żadnych wiadomości o nim już nie miałem.

W roku 1956 moja żona kończąca studia i uzyskując dyplom lekarza medycyny w Akademii Medycznej w Warszawie, spotkała żonę Zaporowskiego, która powiedziała, że w Paryżu mieszkała z mężem i synem kilka lat. On studiował bodajże ekonomię, ona stomatologię, a syn chodził do francuskiej szkoły. Jednak po kilku latach w Paryżu rozeszli się. On miał jechać do matki do Kalifornii, a ona z synem wróciła do Warszawy. Moja żona uważała za słuszne zaprosić ją z synem do naszego domu. Tymczasem Zaporowska (nie pamiętam już nawet jej imienia) odpowiedziała, że nie chce z nami wznawiać kontaktów. Przypadek ten był dla nas przykry i niezrozumiały.

W Gorzowie mieszkaliśmy w jednym domu przy ul. Chrobrego 9 róg 30 Stycznia. Oni mieszkali na III piętrze, a my na II. Zaporowski często przychodził do nas wieczorem dla omawiania zamierzeń i spraw bieżących. W związku z tym jego pobyt u nas często się przedłużał na tyle, że zostawał u nas na kolacjach. Wydawało mi się, że współpraca między nami układała się dobrze. Nie pamiętam, żebyśmy ze sobą mieli zatargi. Jeżeli były rozbieżne zdania, a były nierzadko, to zawsze ten ustępował, który został przekonany argumentami.

Inżynier Zaporowski już w Warszawie zwierzył mi się, że podczas okupacji hitlerowskiej wstąpił do Narodowych Sił Zbrojnych, ponieważ pochodził z bardzo bogatej rodziny Wertheimów, bankierów i przemysłowców warszawskich i wiedeńskich. Wówczas ja opowiedziałem mu, że mój ojciec Adam znał pana Wertheima, dyrektora i głównego akcjonariusza Państwowych Zakładów Inżynieryjnych oraz udziałowca i członka lub prezesa rady nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie. W 1939 roku po napaści hitlerowców na Polskę p. Wertheim z żoną pozostał w swoim mieszkaniu, a kierowca jego samochodu czekał na podwórzu jego własnego, bardzo dużego domu przy ul. Koszykowej róg Mokotowskiej. Następnie powiedziałem mu, że wiem także od ojca, że niedługo po wejściu do Warszawy hitlerowców gestapo aresztowało żonę Wertheima i że obiecało ją wypuścić po wpłaceniu przez Wertheima tyle złota, ile ważyła jego żona. Wertheim natychmiast podjął ze swoich sejfów bankowych żądaną ilość złota, ale otrzymał tylko ciało żony. Z rozpaczy popełnił samobójstwo, skacząc z szóstego piętra swojego domu. Zaporowski wówczas powiedział mniej więcej tak: „Jak ty tyle wiesz o mojej rodzinie, to jesteś jakby moim bratem".

Następnego dnia u jednego z dyrektorów KERM Zaporowski zaskoczył mnie, kiedy w mojej obecności oświadczył, że w nocy przemyślał swoją nominację na pełnomocnika grupy operacyjnej i prosi o zmianę tej nominacji na zastępcę, zaś mnie proponował na pełnomocnika. Nastąpiła cisza w wyniku ogólnej konsternacji. Chyba pierwszy poprosiłem o głos, oświadczając, że nie zgadzam się na propozycję Zaporowskiego i że jestem zaskoczony, ponieważ z dotychczasowych naszych rozmów prywatnych (moich z Zaporowskim) nie mam podstaw do takiego wniosku, ponieważ na funkcję pełnomocnika nie nadaję się, jako że mam trudności w nawiązywaniu kontaktów oraz w funkcjach reprezentacyjnych. Natomiast czuję się pewnie w pracach konkretnych, organicznych.

Natomiast żona Zaporowskiego bardzo rzadko przychodziła do mojej żony i tylko w sprawach dla niej istotnych. Swojego syna Piotrusia nie dopuszczała także do zabawy z naszym Mirusiem, mimo że Wanda starała się nawiązać z nią serdeczne stosunki sąsiedzkie.

Zachowanie żony Zaporowskiego tłumaczyliśmy ich bolesnymi przeżyciami z okresu okupacji.

Współpraca ze Starostwem i Zarządem Miejskim Gorzowa

W pierwszych tygodniach maja 1945 byłem przerażony zachowaniem się i postępowaniem władz samorządowych Gorzowa. Wychowany i wykształcony w Warszawie uważałem, że jedyną trwałą zdobyczą, a nawet sukcesem polskich ekip rządowych z lat 1918-1939 było scalenie porozbiorowych dzielnic w jednolite państwo. Tymczasem w maju 1945 zastałem decydentów, którzy uważali się za Polaków, ale zachowywali się jak obywatele jedynej w Polsce Wielkopolski, a więc obywatele państwa w państwie. Prawdopodobnie mieli dobre chęci zagospodarowania obwodu gorzowskiego, ale wiemy, że dobrymi chęciami podobno całe piekło jest już wybrukowane.

W Zarządzie Miejskim w Gorzowie traktowani byliśmy jako organizacja zbędna, tylko utrudniająca działalność Zarządu. Wówczas bowiem panowała zasada: „Czy pan/pani jest z Wągrowca, czy nie?" Jak nie z Wągrowca, to nie przeszkadzajcie nam w zagospodarowaniu miasta. Fakt, że radziecka komendantura uzbroiła nas i nam przekazywała poniemieckie obiekty przemysłowe, stał się punktem zwrotnym: samorząd zaczął z nami współpracować. Podczas jednego z pierwszych spotkań w komendanturze płk Dragun powiedział do Zaporowskiego i mnie mniej więcej tak: „Nie rozumiem działania Zarządu Miejskiego: zwraca się do mnie prezydent Gorzowa o dostarczenie krów i inne-

go bydła, bowiem ludność polska w Gorzowie głoduje, zamiast – jako gospodarz miasta – obsadzić opuszczone gospodarstwa poniemieckie Polakami – rolnikami i zobowiązać ich do szybkiego produkowania niezbędnej żywności".

Dalsze zasadnicze przemiany na lepsze w tej współpracy spowodowała tzw. repatriacja Polaków ze wschodu. Byli to ludzie, którzy zdawali sobie sprawę, że od ich pracy, a nie „kombinowania" zależy ich byt, co w konsekwencji dawało szansę na pomyślne zagospodarowanie tych terenów.

Stosunek starosty Floriana **Kroenkego**[21] do obwodu gorzowskiego był bardziej rzeczowy, pozytywny i taktowny. Tymczasem Zarząd Miejski w pierwszych dniach maja 1945 zabronił naszej grupie operacyjnej nawet korzystania ze stołówki dostępnej dla polskich osadników przy ul. Chrobrego róg Łokietka. Kiedy po przeszło dziesięciu latach spotkałem się z Leonem **Kruszoną**[22] w pracy w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej w Warszawie i przypomniałem mu nasze gorzowskie kontakty, to zrzucił ten incydent na prezydenta **Wysockiego**[23].

Początkowo chcieliśmy uzyskać lokal dla grupy operacyjnej w budynku Zarządu Miejskiego (wykorzystywanego przez władze miasta w 50%). Zarząd nie zgodził się i musieliśmy poszukać innej siedziby. Znaleźliśmy go w budynku przy obecnej ul. Sikorskiego naprzeciw ul. Kosynierów Gdyńskich. Budynek ten później przekazaliśmy starostwu. Został tam utworzony Wydział Przemysłowy starostwa, utworzony na bazie pracowników naszej grupy. Jako grupa operacyjna urzędowaliśmy tam do września 1946 roku.

To, że Gorzów pozbawiony był stałej dostawy wody do 1951 roku (woda w mieście była zaledwie kilka godzin na dobę), to też skutek tego, że Zarząd Miejski nie chciał z nami lojalnie współpracować. Gdyby Zarząd Miejski działał na takim poziomie jak starosta Kroenke, to Gorzów nazywałby się „Lubuski" lub „Gorzów nad Wartą". Starosta Kroenke znając stanowisko grupy operacyjnej, a zwłaszcza moje, poprosił mnie, abym razem z nim pojechał do Poznania w sprawie ostatecznej nazwy miasta. Niestety stanowisko Zarządu Miejskiego popierające działania władz wojewódzkich na czele z wojewodą Feliksem **Widy-Wirskim**[24] przesądziło o obecnej nazwie Gorzowa. W rezultacie mamy obecnie pewien dziwoląg: główne miasto na Ziemi Lubuskiej nazywa się Gorzów Wielkopolski.

21 Florian Jan Kroenke, (1909–2004), absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (1933), następnie urzędnik w Starostwie Powiatowym w Wągrowcu, a później urzędach skarbowych na terenie Wielkopolski. W czasie wojny referent w niemieckim biurze handlowym, 28 III 1945 (formalnie od 8 IV 1945) – czerwiec 1946 Pełnomocnik Rządu, a następnie Starosta Powiatowy (lipiec – 15 listopada 1946 r.); w okresie 15 XI 1946 – 14 I 1949 r., wicewojewoda poznański (kierownik Ekspozytury Urzędu Woj. Poznańskiego w Gorzowie Wlkp.) (zob. Z. Nowakowska, Florian Jan Kroenke, NRHA 2000 nr 7, cz. 2, s. 143-152).

22 Leon Kruszona, (1909–1990), od roku 1930 nauczyciel w Powodowie (pow. Wolsztyn), w czasie wojny księgowy w jednej z wągrowieckich firm, w latach 1945-1949 wiceprezydent Gorzowa, od 1949 r. w Warszawie, działacz PPS (zob. Z. Nowakowska, *Leon Kruszona – wiceprezydent Gorzowa od 10 IV 1945 do 31 I 1949*, NRHA nr 2 1995, s. 182-186).

23 Piotr Wysocki, (1898–1985), uczestnik powstania wielkopolskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, następnie ekonom w majątkach ziemskich; później pracownik kancelarii adwokackich, od lat 30. członek PPS; w czasie wojny robotnik i urzędnik na terenie Wągrowca; burmistrz i prezydent Gorzowa 28 III 1945 – 30 V 1947, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie (1945–1946); następnie prezydent Piły, a w latach 1948–1950 starosta powiatowy w Szczytnie, zmarł 5 X 1985 r.

24 Feliks Widy-Wirski (1907–1982), w latach 1932–1939 lekarz położnik w Poznaniu i sympatyk KPP; w czasie wojny w obozie jenieckim; następnie w konspiracji, działacz polityczny; 1946 prezes i 1946–49 wiceprezes Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy; 1945-1946 wojewoda poznański, IX 1946 – IV 1947 minister informacji i propagandy (zastąpił na tym stanowisku Stefana Matuszewskiego); poseł do KRN i na sejm (1945–52, 1957–1965, w latach 1950–54 więziony.

Przypominam sobie, jak wówczas wielu poważnych członków grupy operacyjnej, takich jak: **Haertle**[25], **Hemmerling**, **Pietrzak**[26], a zwłaszcza inżynier St. **Zielke** z Poznania uważało, że pracownicy Zarządu Miejskiego, a nawet część ze starostwa w latach 1945–1946 traktowała nas jako element, który chce zająć ich miejsce.

Koniec działalności grupy operacyjnej KERM

Według mojej pamięci likwidacja grupy KERM wyglądała następująco. 11 września 1945 na bazie części pracowników grupy operacyjnej utworzono Wydział Przemysłowy działający w ramach Starostwa Powiatowego. Kierownikiem tego wydziału był pracownik naszej grupy, bodajże **Tarkowski**[27], dzielny, kulturalny i operatywny, nota bene podobno krewny Zaporowskiego.

Pozostała część pracowników grupy operacyjnej zajmowała się dalej przejmowaniem obiektów przemysłowych, zabezpieczaniem ich przed tzw. szabrem, następnie ich inwentaryzowaniem oraz obsadzaniem pełniącymi obowiązki kierowników i uruchamianiem. Obiekty, które były na tyle rozszabrowane, że nie nadawały się do uruchomienia, przekazywano bodajże przez Wydział Przemysłowy do tworzącego się Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego w Gorzowie. Z tej działalności pracownicy grupy operacyjnej składali meldunki, z których ja przy pomocy Elżbiety Rożek i Barbary Zdzieszyńskiej (zatrudnionej w grupie operacyjnej od czerwca 1945 roku) sporządzałem raport zbiorczy dla Zaporowskiego, który z kolei opracowywał sprawozdanie z działalności naszej grupy i przesyłał je do Warszawy oraz gorzowskiego samorządu.

Ostatnie meldunki pracowników grupy i raporty z działalności przekazałem Zaporowskiemu w maju, a najpóźniej w czerwcu 1946 roku. Pod koniec sierpnia 1946 roku Zaporowski załadował archiwum grupy operacyjnej na sześciocylindrowego opla i zawiózł z S. **Grabowską**[28] lub Elżbietą Rożek do Szczecina, gdzie przekazał je Pełnomocnikowi Rządu, a pokwitowanie miał dostarczyć do Warszawy[29]. Dopiero po tym we wrześniu 1946 wyjechał z żoną i synem z Gorzowa do Paryża.

25 Feliks Haertle, ur. 19 XI 1893 r. w Przemęcie (?) pow. Wolsztyn; ukończył gimnazjum realne w Wolsztynie, następnie studiował na kierunku rolniczym w Breslau (Wrocław). W 1919 r. jako ochotnik wziął udział w powstaniu wielkopolskim, następnie wstąpił do 15 pułku ułanów, w 1923 r. podporucznik. Odznaczony medalami „Polska Obrońcy Swemu", „Krzyżem Wielkopolskim" i in. Później współwłaściciel firmy „Gleba" Bank Rolniczy w Lesznie, zajmującej się handlem produktami rolnymi. W grudniu 1939 r. wysiedlony do Generalnej Guberni, gdzie pracował w spółdzielczości rolniczej i zarządzał młynami. W maju 1945 w Grupie Operacyjnej inż. R. Zaporowskiego, do Gorzowa przyjechał indywidualnie (APG, KERM, sygn. 8, s. 27, *Życiorys, 27 IV 1945 r.*).

26 Władysław Pietrzak, ur. 26 V 1900 r. w Warszawie, ukończył Szkołę Handlową Wawelberga, pracował w handlu i ubezpieczeniach: prowadził hurtownię i sklep detaliczny; inspektor i prokurent w asekuracji polskiej. W czasie wojny pracował w Warszawie i Częstochowie (APG, KERM, sygn. 8, s. 3, *Ankieta personalna, 29 IV 1945 r.*).

27 Marian Tyrakowski, ur. 2 VII 1922 r. w Bydgoszczy, w Grupie Operacyjnej Pełnomocnika KERM od 2 V do 13 IX 1945 r., od 1 VI zastępca R. Zaporowskiego. Od września 1945 r. kierownik Referatu Przemysłowego przy Urzędzie Pełnomocnika na Obwód Gorzów (APG, Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 833, s. 1, *Zaświadczenie dla M. Tyrakowskiego, 13 IX 1945 r.*).

28 Sabina Grabowska ur. 4 II 1925 r. w Łodzi; przed wojną zdążyła ukończyć 1 klasę szkoły średniej (1939). W czasie wojny pracowała w fabryce swetrów. Do pracy na Ziemiach Zachodnich skierowana przez Polski Związek Zachodni Zarząd Okręgu w Łodzi. Do Gorzowa trafiła w końcu maja przekazana do dyspozycji pełnomocnika R. Zaporowskiego (APG, KERM, sygn. 8, s. 44, *Życiorys*).

29 Akta te w latach 60. AP w Szczecinie przekazało do gorzowskiego archiwum państwowego, gdzie znajdują się obecnie.

Następca płk. Draguna major [Bagniuk] pomagał mi jako zastępcy pełnomocnika w II kwartale 1946 roku w postaci przydzielenia nam saperów do rozminowania dróg do zakładów przemysłowych w Kostrzynie, a następnie do rozminowania drogi dla wywiezienia agregatu prądotwórczego dla Zakładu Ziemniaczanego w Witnicy. Kostrzyn bowiem w owym czasie był naszpikowany minami różnego kalibru i rodzaju od przeciwpiechotnych do przeciwczołgowych. Pomoc saperską z komendantury dostałem dlatego, że organizująca się w Gorzowie polska komendantura wojskowa nie była w stanie udzielić mi pomocy saperskiej, mimo że major Jan **Konopka**[30] był mi dobrze znany i życzliwy.

Barbara Zdzieszyńska-Stawowa, lata 40. (fot. ze zbiorów rodzinnych R. Brycha)

Grupa operacyjna KERM i Ministerstwa Przemysłu

Ilość osób zatrudnionych w grupie operacyjnej bardzo wahała się w różnych okresach. Od kilku w Warszawie do kilkunastu w pierwszych dniach działalności w Gorzowie, a następnie szybko wzrosła do kilkudziesięciu w okresie intensywnego przejmowania obiektów przemysłowych. W drugim etapie działalności grupy operacyjnej część pracowników w wyniku porozumienia ze starostą przeszła do starostwa jako Wydział Przemysłowy, a reszta pracowników działała jako pełniący obowiązki kierowników przejętych zakładów pracy lub przy przejmowaniu jeszcze nieprzejętych. Oto co pamiętam o tych ludziach po wielu latach.

Bronisław Czerniak – w ramach naszej działalności przejął łaźnię miejską. Był to kryty basen jak na tamte czasy bardzo nowoczesny, fizykoterapia oraz wanny. Na skutek braku wody w mieście do roku 1951 obiekt był nieczynny. Toteż Czerniak przeszedł do innej pracy. Z kolei obiekt ten przejęła i obroniła przed dewastacją pani Kazia bodajże **Kaźmierczak**[31]. Dzięki niej obiekt ten uruchomiłem w całości po uprzednim doprowadzeniu wodociągów miejskich do takiego stanu technicznego, że Gorzów miał wodę przez całą dobę.

Adam Fiołka – został zaangażowany do naszej grupy w Chodzieży lub Pile. Inteligentny i doświadczony w problematyce przemysłowo-handlowej oraz energiczny i bardzo sprytny. Po pewnym okresie pracy bezpośrednio w grupie został skierowany z **Mu-**

30 Jan Konopka, major, ur. 18 XI 1900 r. w Konopki Tłuste pow. Łomża; uczestnik kampanii wrześniowej (m.in. brał udział w bitwie pod Kockiem jako dowódca batalionu w 135 pp), żołnierz AK (Zgrupowanie „Kampinos" 1 VIII – 30 IX 1944), odznaczony m.in. 3 razy Krzyżem Walecznych; podpułkownik LWP (1947 r.); w roku 1970 na emeryturze awansowany do stopnia pułkownika. Funkcję Komendanta Miasta pełnił do 7 IV 1946 r. (Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie, sygn. 34/54/48).

31 Kazimiera Kaczmarek, ur. 24 II 1911 r. w Poznaniu; ukończyła 7 klas szkoły powszechnej; od kwietnia 1945 r. kierownik Łaźni Miejskiej (APG, ZMiMRN w Gorzowie, sygn. 445, s. 35, ankieta personalna; ZM 7, s. 81; ZM 24, s. 26).

chą, **Pietrzakiem** i Zdzieszyńskim, a może i Zielkiem do przejęcia wszystkich obiektów w Witnicy. Po wykonaniu tej pracy został mianowany pełniącym obowiązki kierownika browaru w Witnicy, który szybko uruchomił i eksploatował. Niestety po jakimś czasie wdał się w jakiś szaber. Podobno złapany na gorącym uczynku został aresztowany.

Rajmund Hemmerling – bardzo przyzwoita i zacna postać, zaangażowany w Warszawie, ojciec Elżbiety Rożek. Przejął kilka zakładów, a na jesieni 1946 przeszedł do olejarni w Gorzowie, w której po uruchomieniu pracował jako zastępca kierownika zakładu i główny księgowy.

Stanisław Rzadkowski – przejął fabrykę makaronu i sztucznego miodu na Wieprzycach. Następnie został przez nas mianowany p.o. kierownika tego zakładu i obiekt ten eksploatował.

Sabina Grabowska – była w dyspozycji inżyniera Zaporowskiego.

Feliks Haertle – zajmował się z ramienia grupy przejęciem gorzelni, olejarni i młynów przemysłowych w obwodzie gorzowskim. Inteligentny, kulturalny, odpowiedzialny profesjonalista. Toteż jemu powierzono kierownictwo wszystkich tych obiektów. Wywiązywał się ze wszystkich powierzonych mu zadań. Później podlegał staroście i chyba wicewojewodzie.

Władysław Mucha[32] i **Władysław Pietrzak** – obaj o dużym stażu profesjonalnym, o wysokiej kulturze, inteligentni i odpowiedzialni. Po wykonaniu powierzonych im zadań w Gorzowie zostali skierowani na własne życzenie do Witnicy. Tam zostali p.o. kierowników kaflarni i tartaku.

Izydor Sekuł[33] – miał zadanie zorganizowania transportu samochodowego. Wywiązał się z tego niezupełnie, ponieważ zgłosiło się do nas kilka kobiet niemieckich ze skargami, że pod pozorem szukania w ich mieszkaniach broni zabrał znalezioną biżuterię. Nie mając uprawnień dochodzeniowych oraz będąc przekonani, że tworząca się dopiero milicja niewiele nam pomoże, przeprowadziliśmy z nim poważną rozmowę, zapowiadając ewentualne odesłanie go pod eskortą do Warszawy. Obraził się na nas i wyjechał z Gorzowa w nieznanym kierunku, nie zawiadamiając nas o tym.

Stanisław Wolski[34] – poważny, odpowiedzialny. W pierwszych miesiącach naszej pracy w Gorzowie wywiązywał się z powierzonych zadań. W wyniku nieporozumień na linii grupa operacyjna – Zarząd Miejski w listopadzie 1945 dostał nominację na dyrekto-

32 Władysław Mucha, ur. 26 XII 1894 r. w Zawierciu, ukończył WSH (Wyższa Szkoła Handlowa?) we Wrocławiu, pracował jako kierownik Biura Handlowego w firmie Przemysł Chemiczny „Boruta" S.A. w Zgierzu (8 lat), kierownik Biura Techniczno-Handlowego K. Kuske w Warszawie (12 lat), kierownik biura Handlowego w Stowarzyszeniu Mechaników Polskich S.A. w Warszawie (1 rok) i jako kierownik sekretariatu hrabiny Marii Zamoyskiej w Paryżu (1 i 1/2 roku) (APG, KERM, sygn. 8, s. 4, *Życiorys, 28 IV 1945 r.*). W roku 1947 aresztowany pod zarzutem nielegalnego wywozu materiałów budowlanych.

33 Izydor Sekuł, ur. 8 VII 1914 r. w Warszawie, ukończył szkołę powszechną w Warszawie (1928), następnie był na praktyce ślusarsko-monterskiej w firmie samochodowej w Warszawie (1929–1934); potem kierowca w cukierni Gajewskiego w Warszawie, następnie odbył służbę wojskową w I Dywizji Pociągów Pancernych, gdzie był komendantem garażu (1937–1938) i kierowcą w Ministerstwie Spraw Wojskowych (1938–1939), w czasie wojny zajmował się handlem (APG, KERM, sygn. 8, s. 10, *Życiorys, 29 IV 1945 r.*).

34 Stanisław Wolski, ur. 3 XI 1892 r. w Łęczycy, w latach 1913-1925 pracował w rolnictwie w charakterze samodzielnego administratora, w latach 1925–1932 kierownik Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Pułtusku, następnie w latach 1932-1934 zastępca dyrektora młyna parowego w Sierpcu, w latach 1935-1939 pracował w Państwowych Zakładach Przemysłu Zbożowego i w Związku Gospodarczym jako kontroler Państwowych Rezerw Zbożowych. Do Gorzowa przybył 2 maja 1945 r. jako członek grupy przemysłowej KERM. Od 8 XI 1945 r. był dyrektorem wodociągów, na którym to stanowisku zastąpił inż. W. Świderskiego (APG, SPG, sygn. 42 s. 221; APG, KERM, sygn. 8, s. 15, *Ankieta personalna, 1 IV 1945 r.*).

ra Wodociągów Miejskich, mimo że grupa operacyjna powierzyła wcześniej obowiązki p.o. kierownika wodociągów inż. S. **Świderskiemu**[35], wieloletniemu inżynierowi wodociągów warszawskich, który po wyjściu z obozu jenieckiego dla oficerów polskich z 1939 roku zatrzymał się w Gorzowie. Wodociągi gorzowskie były celowo zdewastowane przez Niemców. Zależało nam aby inż. Świderski, niewątpliwie doświadczony wodociągowiec, doprowadził ten bardzo ważny dla miasta obiekt użyteczności publicznej do stanu zapewniającego miastu wodę bez przerw. Miasto bowiem po usunięciu niemieckiej załogi wodociągów praktycznie było bez wody. Woda była zaledwie kilka godzin dziennie. Jednak w wyniku mianowania dyrektorem Wolskiego inżynier Świderski obraził się i wyjechał do Warszawy. Tymczasem dyrektor Wolski mimo licznych starań, zabiegów i włożenia dużego wysiłku nie zdołał doprowadzić wodociągów do stanu zapewniającego całodobową dostawę wody.

St. Zielke – inżynier z Poznania, starszy ode mnie chyba o 10 lat. Wyróżniał się jako pracownik przejmujący częściowo obiekty w Witnicy, a następnie jako p.o. kierownika zakładów w Barlinku, które z kolei przekazał Dyrekcji Lasów Państwowych w Gorzowie.

Elżbieta Rożek-Lewandowska, **Barbara Zdzieszyńska-Stawowa** – pracownice grupy operacyjnej, pierwsza od maja, druga od czerwca 1945, współpracujące bezpośrednio ze mną, a których działalność dała podstawy do powstania Wydziału Przemysłowego.

Wojciech Zdzieszyński – zaangażowany został razem ze mną do grupy KERM i przyjechał z nami do Gorzowa 2 maja 1945. Przejmował między innymi na Wieprzycach fabrykę kabli, a w Witnicy zakład ziemniaczany, gdzie w ramach wstępnej inwentaryzacji stwierdził, że w bunkrach tego zakładu znajduje się kilka tysięcy ton pulpy ziemniaczanej nadającej się do przerobu masowego. Wyjechał dopiero na jesieni 1945 roku na Śląsk, gdzie ukończył Politechnikę Gliwicką.

Praca w Witnicy, ostatnie lata w Gorzowie i powrót do Warszawy

W marcu 1946 Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów z Warszawy powierzył mi uruchomienie zakładu ziemniaczanego w Witnicy w wyniku otrzymanego meldunku inż. W. Zdzieszyńskiego, że w magazynach tego zakładu znajduje się co najmniej kilka tysięcy ton pulpy ziemniaczanej, którą należy jak najszybciej przerobić na syrop. Zakład ten nadawał się do względnie szybkiego uruchomienia, ale pozbawiony był całkowicie energii elektrycznej. Warszawa zobowiązała mnie do jak najszybszego uruchomienia tego zakładu, co potwierdziło później również Zjednoczenie Przemysłu Ziemniaczanego w Poznaniu, ponieważ Anglia zgłosiła chęć natychmiastowego zakupu całej produkcji syropu z Witnicy. Z zadania tego wywiązałem się całkowicie i w rekordowym czasie, w ciągu 7-8 miesięcy. W okresie tym znalazłem odpowiednie elementy siłowni w całkowicie zburzonym Kostrzynie, przetransportowałem je do Witnicy, pobudowałem od fundamentów siłownię awaryjną dla silnika spalinowego – diesla oraz prądnicy 400V; 350 kWA i uruchomiłem cały zakład przy pomocy majstra specjalisty od produkcji syropu przysłanego mi z Wronek oraz kilkudziesięciu repatriantów osiedlonych w Witnicy. W listopadzie 1946 roku Zakład Ziemniaczany w Witnicy produkował i wysyłał już na eks-

35 Włodzimierz Świderski, ur. 7 VIII 1890 r. w Brześciu nad Bugiem; inżynier; w Gorzowie od 16 V 1945 r., w grupie operacyjnej KERM, pierwszy kierownik Wodociągów Miejskich (APG, ZMiMRN w Gorzowie, sygn. 372, s. 552, ankieta personalna).

port do Anglii syrop ziemniaczany. W styczniu 1947 roku odszedłem z tego zakładu na własną prośbę, nie widząc dla siebie tam żadnej przyszłości.

W latach 1947–1949 ulegając propagandzie na temat „amnestii gospodarczej" ogłoszonej przez ówczesnego Ministra Skarbu czy Finansów, zorganizowałem Przemysłowo-Handlowe Przedsiębiorstwo „PARKIET" Sp. z o.o. w Gorzowie na Zawarciu[36]. Wykupiłem budynki i plac przy bocznicy kolejowej, pobudowałem dwie komory suszenia tarcicy liściastej (dąb, buk, jesion) o wydajności: dwa wagony kolejowe w ciągu 48 godzin. Równocześnie wykupiłem w Urzędzie Likwidacyjnym niezbędne maszyny i urządzenia, by w końcu uruchomić produkcję parkietu. Ze zbytem nie miałem problemu. Warszawa kupowała całą moją produkcję: 6-8 wagonów kolejowych miesięcznie załadowanych parkietem. Wszystko szło dobrze, ale w listopadzie 1949 roku Wojewódzka Izba Skarbowa z Poznania dokonała „nalotu" na firmę i wymierzyła domiar w wysokości 1.200 tys. zł. Ponieważ ten domiar rozkładał firmę finansowo i nie dawał szans na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa postanowiłem je sprzedać. Udało mi się sprzedać całość przedsiębiorstwa Bankowi Związku Spółek Zarobkowych Oddział w Gorzowie i tym samym spłacić Urząd Skarbowy, wycofać własny i siedmiu wspólników kapitał zakładowy i, co najważniejsze, uniknąć, grożącego mi wówczas „obozu resocjalizacyjnego". Ten epizod wyleczył mnie całkowicie z wszelkich działań i inicjatyw prywatnych do końca istnienia PRL.

Poza tym w okresie 1945–1950 wykładałem, z przerwami, matematykę i fizykę w Szkole Zawodowej i Liceum Felczerskim w Gorzowie Wielkopolskim.

Około 1950 roku przyjąłem zaproponowaną mi przez Zarząd Miejski i ówczesnego dyrektora naczelnego mgra inż. **Karola Lamprechta** funkcję jego zastępcy – dyrektora Technicznego w Zarządzie Przedsiębiorstw i Urządzeń Komunalnych. Funkcja moja, w tym Zarządzie sprowadzała się do inicjowania i rozwiązywania problemów technicznych w zakładach i przedsiębiorstwach, które wówczas podlegały temu zarządowi. Bodajże w tym okresie poznałem mgr **Zenona Bauera**[37], który wyróżniał się wówczas w Zarządzie Miejskim inteligencją i doskonałą orientacją w sprawach samorządowych oraz wysokim poziomem etyki i moralności. Krótko mówiąc był i jest wspaniałym człowiekiem.

Ponieważ w tym okresie odczuwałem największe zamiłowanie do projektowania i budowania, za zgodą Zarządu Miejskiego i Dyrektora Naczelnego mgr inż. Karola Lamprechta przyjąłem dodatkowo propozycję Ministerstwa Zdrowia, odbudowy urządzeń mechaniczno-energetycznych oraz sanitarnych w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Gorzowie. Część budowlaną prowadził mgr inż. Bogdan **Grams** – architekt miejski. Szpital ten w latach 30. był przez Niemców budowany jako klinika berlińska na

36 Późniejsza „Parkieciarnia" – protoplasta Zakładów Stolarki Budowlanej „Stolbud".

37 Zenon Bauer, ur. 19 IX 1913 w Niemnie, absolwent Liceum Ogólnokształcącego i SPR w Lidzie, Państwowej Szkoły Technicznej i Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, Od roku 1936 zatrudniony w administracji: w gminie, starostwie i urzędzie wojewódzkim; w 1939 jeniec obozu internowanych w Kołotowie (Litwa); w czasie wojny robotnik młynarski; po wojnie księgowy w radzieckiej Stacji Traktorów i Maszyn Rolniczych w Warszawie; w sierpniu 1945 r. przyjechał do Skwierzyny, gdzie otrzymał stanowisko referendarza w Starostwie Powiatowym i uczestniczył w organizowaniu referendum 30 VI 1946 w powiecie skwierzyńskim; do Gorzowa ściągnął go prezydento Z. Kujawski (wcześniej wicestarosta w Skwierzynie); od 1 VIII 1947 został inspektorem samorządowym w Zarządzie Miejskim w Gorzowie zajmującym się nadzorem nad zakładami komunalnymi; następnie przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego i członek prezydium MRN (1950–1951); 1951-1957 projektant Biura Studiów i Projektów Budownictwa Komunalnego w Poznaniu, a następnie Wojewódzkiego Biura Projektów w Zielonej Górze; przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego (1957-1958), przewodniczący PMRN w Gorzowie (1958-1969). Mieszka w Gorzowie.

ok. 2200 łóżek z kompletnym zapleczem, jak: własny wodociąg i oczyszczalnia ścieków, nowoczesna i kompletnie zautomatyzowana kotłownia itp.

Podczas zdobywania Landsbergu przez wojska radzieckie szpital ten uległ całkowitemu spaleniu. W połowie 1955 roku przekazałem wraz z inż. Gramsem prawie cały szpital do eksploatacji, za wyjątkiem frontowego budynku administracyjnego. Odbierającymi byli: z ramienia Ministerstwa Zdrowia – prof. dr med. **Ossendowski** oraz dr med. Zdzisława **Truszczyńska**. Również w tym okresie nadzorowałem budowę chłodni w rzeźni w Gorzowie, z uwagi na to że została ona wyznaczona do produkcji eksportowej do Austrii, a istniejąca dotychczas chłodnia była do nowych potrzeb produkcyjnych wielokrotnie za mała.

W latach 1953–1955 podjąłem się zorganizowania i kierowałem Biurem Projektów Oddział w Gorzowie. Z okresu tego mam miłe wspomnienia ze współpracy z panem mgr. Zenonem Bauerem oraz mgr. inż. Karolem Lamprechtem, inż. Bogdanem Gramsem, a także Elżbietą Rożek, wspaniałym pracownikiem i człowiekiem.

Rodzina państwa Brychów w gorzowskim mieszkaniu, lata 50. (fot. ze zbiorów rodzinnych R. Brycha)

W okresie 1951–1953 zacząłem odczuwać, że w pracach nad odbudową i zagospodarowaniem Gorzowa zaczyna większą rolę odgrywać przynależność partyjna aniżeli profesjonalizm. Jako inżynier, ale bezpartyjny skorzystałem z propozycji Warszawy, tj. przeniesienia służbowego w końcu IV kwartału do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej na stanowisko Naczelnika Departamentu Wodociągów i Kanalizacji. W ministerstwie na tym stanowisku pracowałem od stycznia 1956 roku do grudnia 1964 roku.

W latach 1960–1962 ukończyłem studia podyplomowe w Instytucie Inżynierii Sanitarnej i Ochrony Środowiska w Paryżu w wyniku uzyskania stypendium francuskiego.

Na skutek powstałych w Warszawie trudności w dostatecznym zaopatrzeniu miasta w wodę objąłem w latach 1964–1968 funkcję zastępcy dyrektora, Naczelnego Inżyniera Wodociągów Warszawskich. W okresie tym dokończyłem budowę „Grubej Kaśki", budowy ciągnącej się od kilkunastu lat. W tym okresie pobudowałem dla tego nowatorskiego ujęcia wody spod dna rzeki Wisły nowy zakład uzdatniania wody o wydajności 120 tys. m^3 na dobę, tj. dla zaopatrzenia 500 tys. mieszkańców. Od 1969 roku do emerytury pracowałem w Instytucie Kształtowania Środowiska oraz na 1/2 etatu na Politechnice Warszawskiej jako pracownik naukowy.

Obecnie, wspominając półtoraroczny okres działalności Grupy Operacyjnej z nadania Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, która w początkowym okresie liczyła kilka do kilkunastu osób, a w końcowym okresie kilkadziesiąt i w tym okresie na ziemi lubuskiej (Gorzów, Witnica, Kostrzyn, Barlinek) przejęła kilkadziesiąt obiektów przemysłowych i użyteczności publicznej od komendantury wojsk radzieckich i co należy podkreślić, ludzie ci pracowali w bardzo trudnych warunkach komunikacyjnych, a zwłaszcza aprowizacyjnych, wiertacze studni żywili się psim mięsem gotowanym na resztkach poniemieckiego piwa – mam uczucie, jakbym przeżył jakiś film fantastyczny.

Podobnie, jak analizuję mój blisko 10-letni pobyt w Gorzowie i to, co udało mi się dokonać w tym okresie, mam uczucie, że przeżyłem jako organizator, inżynier i budowniczy wspaniały okres w mojej młodości. Myślę, że przyczyną tego była panująca wówczas atmosfera wśród dominującej większości społeczeństwa, a wyrażającą się wolą szybkiego odbudowania ze zniszczeń wojennych, jak i szybkiego zagospodarowania ziem odzyskanych. Polacy byli wobec siebie w tym okresie bardziej życzliwi oraz bardziej uczciwi.

Jednocześnie doskonale zdaję sobie sprawę, że to, co zostało dokonane przez Grupę Operacyjną czy to, co udało mi się dokonać osobiście w ciągu mojego pobytu w Gorzowie, zawdzięczam głównie pozytywnemu ustosunkowaniu się ówczesnych władz samorządowych i tych grup społeczeństwa gorzowskiego (lata 1945–1955), które angażowałem do tych działań i prac. Obowiązkowość i sumienność tych ludzi dawała takie efekty, jakie uzyskiwałem.